TYGODNIK KATOLICKI.

1866. Grodzisk, 21 grudnia. № 51.

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Poznania (Posen, Grand Duché de Posen.) Redakcyja odbiera i odsyła korespondencyje frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

O TEORYJI DARWINA.

Napisał

Ks. Wartenberg.

—

(Koniec.)

Z tego wszystkiego, cośmy przytoczyli, zapewne dość oczywisty wniosek, iż dusza ludzka rozumna, umysłowa, — dusza zwierzęca nierozumna, zmysłowa. Nie w ten sposób zmysłowa, iżby miała być materyjalną, niejako wykwitem materyji, gdyż materyja jest wcale nie czuła, nie zdolna wcale wrażeń, a zwierzę ma czucie i uczucie. Materyja da się dzielić na atomy, w drobne, więcéj niż mikroskopiczne cząsteczki; gdyby więc materyja, nie osobna istota, jaką jest dusza, wrażenia odbierała, wtedy każdy atom musiałby wrażenia doznawać i wszystkim je innym udzielać: a stąd najpiérw nie moglibyśmy nigdy mieć pewnych wyraźnych wrażeń; a daléj musiałyby być niezliczone u nas czujące istoty, — czemu się sprzeciwia w każdym uczucie jedności istoty, gdy każdy czuje i to wyraża, że on jest i tym co widzi, i co słyszy i dotyka.

Zmysłowa dusza zwierzęca, bo tylko materyjalną stronę świata poznająca i widząca. A stąd czynię zapewne nie za śmiały wniosek: iż ta dusza z pewnością, choć sama nie zmysłowa, nie materyjalna, z materyją zwierzęcego organizmu, z ciałem zwierzęcia ściśle jest połączona, iż nie ma wcale istnienia po za materyją; że jest jedynie w wyższym stopniu rozwoju, aniżeli u niższych stworzeń formą causa efficiens, zwierzęcia, principem formującym, a bynajmniéj nie duchowa i osobowa. Gdyby bowiem nie była uwięziona w szrankach materyjalnych organizmu bydlęcia, mogłaby i szranki zmysłowego poznania przestąpić i podnieść się do idealnego poznania, do wiedzy, umiejętności. Gdyby była czémś więcéj, aniżeli formą kształtującą organizm zwierzęcy, gdyby była substancyją sama w sobie, tedy nie byłaby zapewne ograniczona na poznaniu li form rzeczy i działalności ichże, lecz docierałaby do podstawy form, do substancyji, iścizny rzeczy. Gdyby miała osobne istnienie, po nad życie materyjalne wyniosłe, tedy podnosiłaby się téż zapewne do wyżyn idealnych prawd, pewników rozumu i realnych najwyższych, jak istnienia Boga, które po nad światem materyji, jakoby odblask niebiańskiego unoszą się światła.

Dusza człowieka jest wolna, ma wolną wolę; dusza zwierzęcia każdego nie wolna, z wolą pędzoną jakimś przymusem wewnętrznym, rządzoną i kierowaną przez instynkt siłą nieodpartą konieczności.

I zwierzę ma wolą, bo wybiera sobie; jednę rzecz więcéj woli, aniżeli drugą i do jednéj chęć jego więcéj się skłania, aniżeli do drugiéj. Aliści wola ta zwierzęcia skłania się z jakiegoś prawa konieczności ku temu, co naturze jego więcéj pożyteczne, i co téż mu dla tego więcéj smakuje: objekta smaku są jedynie przedmiotem jego woli. Jest w zwierzęciu przymus jakowyś, jakaś siła pędząca je ku temu, co naturze jego schlebia, a odstręczająca także od tego, co naturze niepożyteczne. Téj sile pędzącéj i odstręczającéj nie zdolne się bydlę oprzeć: od mięsa psa nieodpędzi nic jak kij, bojaźń plag, do trawy niejednéj dla bydła — przyniewolić je zdoła chyba głód największy; a więc instynktową zwierzęcia wolą odmienić zdoła tylko, chyba znów inny, potężniejszy instynkt n. p. zachowania się od cierpienia lub zachowania życia. Instynkta jedynie poziome wydzierają sobie nawzajem panowanie nad wolą zwierzęcą i pomiatają nią jak wichry statkiem na morzu: jak za dęciem boreasza w płótna żagli, na północ statek koniecznie pędzi, tak za popędem instynktu natura zwierzęca iść musi koniecznie.

Jakżeż to wcale inaczéj z wolą człowieka!

I w człowieku są instynkta, które pędzą wolą do tego, co naturze jego zmysłowéj, materyjalnéj schlebia, co pożądane jéj, co pożyteczne. Pędzą; ale siła ich już złamana, nie taką jaką u zwierzęcia potęgą nieprzepartą, nieużytą jako fatum pogańskie. Instynkta łamią się tu o hart woli, co się rozumem i sumieniem rządzi. Człowiek ma w rozumie swym szczytne ideje dobrego, prawa, sprawiedliwości, cnoty; człowiek w sumieniu słyszy głos nieziemski, upomnienie Boga samego, żeby wedle tych ideji moralnych stósował swój żywot. I otoż pomiędzy siłą instynktów, chuci zmysłowych, a potęgą ideji moralnych i głosu bożego stawiona wola ma wolność wszelaką, swobodę, iż się oświadczyć może albo za instynktami, za naturą, za materyją, albo za rozumem, sumieniem, za duchem, za Bogiem. Wolność jest udziałem człowieka, pana i króla świata; niewola służalstwo instynktom. —

Wola zwierzęcia zagrzęzła w zmysłowości, uwięziona w szrankach materyjalności, nie wybiega nigdy po za to zaczarowane koło materyji, nie zapragnie, nie pożąda niczego jak materyjalnéj strawy, rozkoszy; czyż może być więc dusza zwierzęca czém więcéj jak siłą kształtującą nieforemną materyją i ją ożywiającą? czyż może być więcéj jak duszą żywiącą?

Wola człowieka nie ścieśnia się w ciasne szranki zmysłowości.

Jak rozum jego dobaduje nie tylko formy, nie tylko opatrzy każdą i pyta co mu o sobie rozpowiedzieć umie; lecz powłokę zmysłowości przedziera, rozbija, dobywa się do jądra wszech rzeczy, docieka jestestwa; lecz nurtuje głębokości, tajniki własnego jestestwa; lecz rozdziera zasłonę dzielącą czasowość od wieczności i poważa się zagłębiać nawet w przepaść Bożego jestestwa: tak i wola człowieka niezadowolna materyjalnością, nieraz do askezy się podnosząc, w człowieku samym materyją organizmu, — ciało człowiecze trapi i nędzi, by po rozbiorze łupiny jądro istoty człowieczéj prędzéj rozrosło i zazieliniło się nadzieją żywota wiecznego; tak i wola człowieka prze-

dziera się w śmiałym zapędzie po za szranki czasowości, we wieczności progi wstępuje, Boga samego na własność pożąda.

To, że wola zwierzęca niczego więcéj nie pragnie, nie pożąda, jak materyji samej, to dowodem dość wyraźnym na to, iż dusza zwierzęca z tą władzą swą woli jest siłą stworzoną jedynie dla materyji i żyjącą w materyji jako siła ją skupiająca, i garnąca ku niéj żywioły dla niéj potrzebne, utrzymująca ją w całkości, utrzymująca ją przy życiu organiczném. Ten wniosek, że dusza zwierzęca jest formą ciała żywiącą, uczyniliśmy już z poznania u zwierząt zmysłowego; więcéj atoli oczywistym dla każdego staje się ów wniosek ze zmysłowéj jedynie woli zwierzęcéj. Gdyby bowiem dusza zwierzęca, okrom że jest formą ciała, gdyby jeszcze miała osobny żywot swój w ciele niezmysłowy, niecielesny: czyżby i dla tego osobnego żywota nie miała potrzeb, a więc i żądań i pragnień niezmysłowych, niecielesnych, jakie ma dusza ludzka?

Dusza ludzka żyje nieraz życiem tak wzniosłém, że przerywa poniekąd szranki ciała, że zdaje się rozbierać z ciała i ulatywać wzgórę do pokrewnych sobie szczérych duchów: dzieje nam poświadczają, że bywali mieszkańcy téj ziemi tak mało związani z nią węzłami potrzeb ziemskich, iż żyli bez strawy, iż każdy pokarm obrzydzeniem był dla tych, co się karmili ciałem bożém; bywali mieszkańcy téj ziemi, których ciało ducha potęgą przejęte, traciło niejako typ materyjalności, stawało się jakoby powietrzném, niebiańskiém, nie kładło prawie tamy podniosłéj ich duszy, co się rwała wzgórę, duszy zachwyconéj do nieba, unosiło się wraz z nią nad ziemię. To też niejedna dusza ludzka, choć w zmysłowości kale zanurzona, ma chwile rozbłysku, chwile tęsknoty za czémś wyższém; tęga niewypowiedziana za czémś niewysławioném naraz ogarnia duszę taką i ciśnie ją ciężarem nieznośnym, a niesmak do wszystkiego, co poziome, i przesyt czyni ją bardzo nieszczęśliwą, że nigdzie spokoju, miru nie znajduje: jest to pragnienie, żądanie duszy, żeby jéj potrzeby osobnego, niecielesnego żywota zaspokojić; jest to wołanie duszy przez Boga, aby ją wyrwać z poniżenia, żeby ją podnieść; bo nieziemski duszy początek, i jéj kres, i jéj koniec.

Dusza ludzka, która ma dwojaki żywot — niebiański, duchowy, anielski, i ziemski, cielesny, zwierzęcy, i dwojakie ma stąd potrzeby — li duchowe i na wskroś materyjalne, choć nawet w materyjalności zagrzęźnie, nie staje się nigdy podobną całkiém i równą duszy zwierzęcéj, nie staje się li duszą żywiącą. Owszem pomimo największego oddania się zmysłowości we walce, która w każdéj piersi człowieczéj wre pomiędzy instynktami a rozumną wolą, tak widoczne istnienie w człowieku wyższego pierwiastku i siły i potęgi nieziemskiéj, istnienie ducha, że wielu już wpadało na myśl, jakoby w człowieku dwie były dusze — jedna zwierzęca, animalna, druga anielska, duchowa, spiritualna.*)

Dusza ludzka, (wypada z tego wszystkiego, cośmy powiedzieli,) — jest osobnym okrom ciała, wyższym pierwiastkiem, — więcéj: jest siłą, potęgą, mającą osobny żywot osobowy w ciele. Dusza zwierzęca jest pierwiastkiem w ciele niecielesnym, lecz téż nie spiritualnym, nie duchowym, i ma życie tylko w ciele, nie ma żadnego osobnego, osobowego istnienia. To téż, gdy ciało umiéra, ginie wraz z nim dusza zwierzęca, która była jego formą żywotną. Inaczéj być nie może: kiedy śmierci i zepsuciu zaległo ciało, widać że siła toż ciało skupiająca w jestestwo organiczne i garnące ku niemu żywioły mu przydatne, a przez to formująca je ciągle i utrzymująca je przy życiu organiczném, obezsilniała, stała się niemocną, aż wreszcie się unicestwiła; dopókiby dusza, ta siła żywotna w zwierzęciu pozostała siłą, nie mogłoby się ciało żywe w martwą, trupią bryłę zmienić, a w końcu w proch rozsypać.

Inaczéj z duszą ludzką. I człowiek umiéra, kiedy dusza jego przestaje być dla jego ciała siłą skupiającą, formującą, żywotną: że atoli dusza w człowieku nie jest jedynie siłą nieosobową, jak w zwierzęciu, lecz ma osobny, osobowy żywot, choć w ciele, ale okrom ciała, niecielesny: przeto nie ginie dusza ludzka, gdy ciało staje się bezduszną, martwą, trupią bryłą i w proch się rozlatuje, lecz opuściła tylko to ciało; a przynajmniéj przypuszczenie to możebne i każdemu jako możebne oczywiste, iż dusza ludzka nie potrzebuje ginąć wraz z ciałem, lecz iż opuszcza jedynie swe ziemskie mieszkanie, rozbiera się ze swéj ciasnéj sukni ciała.

Dusza zatém ludzka przez żywot swój osobny, osobowy, moralny w człowieku (okrom życia w ciele, cielesnego) ma w sobie główny warunek nieśmiertelności t. j. życia dalszego po za ciałem i bez ciała, gdy to się w proch rozsypie.

Jakżeż tedy, pytam się ostatecznie, może dusza zwierzęca nierozumna, niewolna, będąca li formą żywotną materyjalnego ciała, nie mająca ni osobowego istnienia okrom ciała, dusza doczesna, jakżeż może przez „naturalną hodowlą“ Darwinową przemienić się w potomstwie na duszę ludzką rozumną, wolną, mającą osobny i to osobowy żywot w ciele i mającą żywot ten po za ciałem, duszę więc wieczną, bo nieśmiertelną, a przynajmniéj mającą warunek główny do wieczności swéj, do nieśmiertelności? Jakżeż to się stać może? Niech nam to którybądź Darwinista wywiedzie rozumowo i przekonywająco, to mu na pół uwierzymy. Nie, źle mówię: nie uwierzymy, bo jużeśmy raz objawieniu bozkiemu całkowicie uwierzyli, które nas czego innego uczy, nie że z małpy, lecz że z mułu ziemi uczynion człowiek przez Boga, (a małpę za muł, a muł za małpę brać to trochę za śmiałe przenośne tłómaczenie tekstu Pisma św. i godzenie go z teoryją Darwinową;) nie uwierzymy; — lecz przynajmniéj nie będziem teoryji Darwinowéj uważali za zgoła niedorzeczną, bezzasadną, bo nie mającą za sobą ani odrobiny podobieństwa. —

Jeszcze w końcu ogólna uwaga przeciw teoryji Darwinowéj.

Darwin, jakeśmy widzieli, we wszystkich wywodach zaczyna od przypuszczenia, że to lub owo przypadkiem powstać mogło.

Otóż najpiérwszym zasadniczym błędem teoryji, hypotezy Darwinowéj jest to właśnie, iż tak ogromny wpływ przyznaje przypadkowi, że rozwój przyrodzenia stworzeń, ba nawet istnienie świata od szczęśliwego przypadku zależeć miało.

---

*) Temu sprzeciwia się atoli już uczucie jedności jestestwa. Nie dwie różne są w człowieku dusze, lecz dwojakiego rodzaju wrażeń doznaje jedna dusza. Jedna dusza: bo już stąd, żeśmy świadomi w sobie téj walki rozrywającéj duszę na dwie niejako połowy, w dwie strony ją targającéj, już stąd widać, że jedna jest ta dusza, która go doznaje; inaczéj bowiem nie moglibyśmy mieć wiedzy o obu razem, w jednym czasie wrażeniach.

Przypadkowi istnienie czegoś przypisywać, nierozum jest wierutny. Cóżto jest bowiem przypadek? Słowo bez znaczenia. Bo przypadek to nie jest ani istota jaka, ani forma jéj, ni ciało, ni duch, nic stworzonego ani niestworzonego; jest to mniéj istotne, aniżeli cień, bo jest jedném słowem: nic.

Spotykają się dwaj ludzie nie wiedząc o tém, że szli ku sobie: otóż przypadek. Cóż tu znaczy to słowo? niewiadomość i jednéj i drugiéj osoby o tém, że się spotkają. Spotkanie to czyż nie miało swéj przyczyny? Bez wątpienia: była nią ich wola, która ich ku temu jednemu punktowi skierowała; że atoli ta zgodność ich woli była im nieznana, zowiemy to przypadkiem. Niechby kto dwóch ludzi widział idących ku szczytowi góry z przeciwnych stron, wiedziećby mógł, że się spotkają, i w tym ich spotkaniu nie byłoby dla niego nic przypadkowego. Tak dla Boga, który wszystko widzi, wszystkie przyczyny w świecie, pobudki, powody przegląda choć najskrytsze, nic w skutkach, we faktach, w wydarzeniach nie ma przypadkowego.

Kto więc twierdzi, że stworzenia, że świat przypadkiem powstał, nic więcéj nam nie powiada, jak to, że nie wié, co było istotną przyczyną jestestw wszelakich istnienia, wyznaje swą niewiadomość.

Ależ nie ma li przypadek innego już znaczenia? Ktoś przypadkiem rozdepnął robaczka w piasku, kwiat, listek róży: cóż tu przypadkiem zowiemy? Oto nienierozmyślność działania. Gdyby przypadkowi, w tém drugiém znaczeniu słowa pojmowanemu, przypisać powstanie świata, toby jakaś ślepa, omackiem działająca siła, potęga, staropogańskie fatum było przyczyną twórczą świata. Jeżeli atoli takim przypadkiem coś powstało, to trzeba przypuścić, że mogło też było nie to właśnie powstać, co powstało, lecz co innego. Jeżeli przypadkiem wystrzał ugodził w pewien punkt, mógł był i w inny uderzyć.

Jeżeli oko przypadkiem dostało swą siedzibę w twatrzy, mogło i na pięcie, na ciemieniu, na ręku powstać, czemuż go u żadnego stworzenia gdzieindziéj nie ma? Jeżeli tego nie sprawił Rozum najwyższy, iż oczy na przedzie umieszczone, aby nas wiodły, — u góry, żebyśmy dokładnie wszystkie przedmioty oglądać mogli: czemuż nie rodzą się indywidua z oczami nie w głowie? Jeżeli urodzenie się z oczyma w głowie jest jakby wygrana w loteryją, czemużto każdy w świecie wszędzie i zawsze, z wyjątkiem potworów niewielu wyciąga dla siebie tę wielką wygraną, los szczęsny?

Głowa niech ma choć 60 cali kwadratowych powierzchni, to wedle rachunku prawdopodobieństwa przypaść może oko na pewien cal kwadratowy w stósunku $1/_{60}$; z takiém samém prawdopodobieństwem jednę białą z pomiędzy innych 59 czarnych wyciągnąć można gałek. A otóż my nie jedno nawet oko, lecz dwoje oczu mamy, które wedle teoryji Darwinowéj przypadkowego powstania mają pole przypaść na całém ciele ludzkiém: skądżeż tedy ta regularność, ta stała nieodmienna reguła, że u tylu milijonów ludzi nie przypada oko wedle rachunku prawdopodobieństwa u ludzi rozmajicie, lecz nieodmiennie na jednémże u wszystkich miejscu. Co zaś o oku wywiedliśmy, to samo stósuje się i do nosa i ucha i ręki i nogi i każdego członka: o każdym pytać się możemy tak samo, czemu się n. p. pięść do nosa nie przyłożyła? Czemuż jeżeli to wszystko przypadek, ślepy traf, omackiem działająca siła sprawiła i sprawia, skąd ten ład w świecie na ziemi i nad ziemią i w tych przestworach wiecznie nad nami toczących się światów? Czemuż ten porządek się nie psuje? Czemuż dziś prawa pewne rządzą światem nieodmiennie, których dobadują się uczeni, fizycy, chemicy, astronomowie, uczeni dociekający tajników świata? Czemuż przypadek nie gubi, nie zepsowa wszystkiego, co zbudował? Czemu to samo w tym samym porządku w świecie wraca, kiedy przypadek Twórcą i Rządzcą świata?

Na te wszystkie: czemu? nie mają fataliści odpowiedzi. Czy znów to wszystko przypadek sprawia? Wszak to absurdum na absurdum.

Pomiędzy nauką o fatalistycznym mechanizmie z nauką o Opatrzności chrześcijańskiéj nie ma łączni wcale żadnéj a żadnéj. Mechanizm to atejizm.

Kto w Boga wierzy, niechaj przyjmuje takiego, jakim się objawił historycznie; a niechaj za Darwinem nie zakreśla mu i niejako przepisuje nowy sposób objawienia się fatalistyczną pierwocinę, chyba urojonego Boga Dejistów, lecz nie prawego Boga chrześcijańskiego godny.

Niechaj więc hypoteza Darwinowa będzie, czém jest, fatalistycznym, mechanicznym atejizmem; a chrześcijańska wiara, czém jest, wiarą w Boga Stworzyciela nieba i ziemi, nie w pierwocinę jakowąś organiczną.

Choć obwoływana i rozgłaszana; rozsławiana dziś teoryja Darwinowa, jak wszystkie już inne dawne teoryje i nauki i wiarki wierze św. przeciwne, zgłuchnie, i świat się dziwić będzie potomny, że mogła tyle rozgłosu zyskać nauka tak mało uzasadniona, owszem tyle niedorzeczna. A wiara chrześcijańska, katolicka choć od czasu do czasu okrzyczana za ciemną, niepostępową, nie będącą na czasie, niezgodną z wypadkami umiejętności, nauki, nad wszystkiemi rozumy ludzkiemi tryjumf odniesie.

Wiara Ckrystusowa jest odblaskiem Rozumu Najwyższego, promieniem światła wiekujistego: to też światła rozumu, dociekania, badania naukowego się ona nie lęka; owszem nieuctwo i ciemnota najsrozszymi jéj wrogami.

Domówienie.

Dwie części rozprawy niniejszéj „o hypotezie Darwina“ zaledwie były wydrukowane, kiedy nowy zwolennik Darwina Dr. M....ski wystąpił w *Ziemianinie* Nr. 45 r. b. z obroną „niekacerskiéj i niebezzasadnéj“ jego teoryji.

Że nie tylko znał naszę odprawę, ale że właśnie z powodu niéj przeciw nam choć ubocznie chciał bić i polemizować, dowodem nam na to: rozstawione słowo „teolodzy,“ tam gdzie historykom, prawnikom i teologom odmawia głosu w kwestyjach podobnych jak Darwinowa, jako profanom w naukach przyrodzonych, — i ono Horacyjuszowe „Odi profanum,“ przezeń na wszystkie tony i nuty wyśpiewywane i na początku i na końcu rozprawy.

We wstępie, w którym o najrozmajitszych rzeczach dowiedzieć się można, rozciągłym na trzy strony druku, kiedy co właściwie do rzeczy należy zaledwie na stronie jednéj znalazło miejsce, dwojgo tylko rzeczy uwzględnimy więcéj; a to dla tego jedynie, że rzucają światło na szkołę materyjalistycznych uczonych, na naturalistów, do których też i Dr. M....ski się zalicza, usposobienie i dążności.

Co na wstępie wypowiada Dr. M....ski bezładnie

jest bez znaczenia dla nas: chciał on nas tego i owego nauczyć jako profanów w naukach przyrodzonych, a jak on zwie, przyrodniczych; aliści biada byłoby każdemu, któryby to tylko umiał, czego stąd mógłby się nauczyć od niego, a miał chęć zabrać się do roztrząsania kwestyji takich, jaką Darwin rzucił jako rękawicę światu chrześcijańskiemu.

Dwojgo rzeczy tylko ze wstępu rozprawy Dr. M....skiego uwzględnimy: zaprzeczenie prawdziwości cudu i żądania swobody dla umiejętności przyrodzonych do rozbierania kwestyji jakich — bez względu, czy „zburzy przez to opinije (sic!), które wychowanie (sic!) i cały sposób zapatrywania się na świat drogiemi i świętemi uczyniły publiczności.“

Poprzedni szermierz za hypotezą Darwinową głosił ze świadomością przeciwne wierze wypadki badań nowoczesnych uczonych, a zasłaniał jednak doktrynę tę od zarzutu nie tylko bezzasadności, ale i kacerstwa, a nawet rokuje jéj, że się z nią Kościół oswoji i przyjmie za swoję; drugi występuje jawnie z wyznaniem tego atejizmu, który w systemie Darwinowym leży. Dzięki mu, że demaskuje sam on system obłędny.

Przeczy on prawdziwości cudu i posuwa się nawet aż do tego osobliwego, a nijako uzasadnionego twierdzenia, iż cudu nigdy nie mogło i nie może być. Z powodu: że nibyto cud uniemożebnia i umiejętność i porządek państwowy, społeczny, ruch dziejowy ludzkości; że więc rozwięzuje wszelką eksystencyją i unicestwia wszystkę realność i wiedzy i życia.

Przeczy cudom, przeczy działaniu bożemu, a tak wyznaje straszny atejizm, tę próżną Boga, bezbożną niewiarę systemu Darwinowego.

Powiada on:

„Co się tyczy powtarzania rodzajów ..... drudzy wygodnego trzymają się zdania, że wszystkie rodzaje Bóg z osobna stworzył: ile rodzajów, tyle cudów. Jak zaś je stworzył, czy jako skończone, rozwinięte już formy, albo li téż jako jajka lub zarodki, zupełnie natenczas jest obojętném. Przy cudach wielkości ich jest już wcale podrzędną rzeczą. Jeżeli raz przerwie się przyrodzony związek zjawisk, to na jedno wyjdzie czy rezultat ich jest nadzwyczaj wielkim lub też pozornie nieznacznym. Cud jest wprawdzie *najmilszém dziecięciem wiary,* lecz przypuszczenie jego w umiejętności jest wręcz zaprzeczeniem téjże, oraz podkopania państwowego i społecznego porządku, bo jeżeli stwórca raz porządek rzeczy przełamie, to może go każdéj chwili przełamywać, a wtedy nie może być więcéj mowy o prawach przyrodzenia, i ruch społeczny ludzi nie może się czuć dłużéj bezpiecznym, polega on bowiem tylko na niewzruszoném założeniu nieodmienności skutków i związku przyczynowego zjawisk przyrody. Handel i przemysł, technika i rękodzielnictwo, sztuka lekarska a nawet prawodawstwo musiałoby ustać, gdyby najlżejsza zaszła wątpliwość co do niewzruszoności praw przyrodzenia.“ —

Dr. M....skiemu jest cud *najmilszém dziecięciem wiary,* czyli innemi słowy, jest ulubioną fikcyją fantazyji ludzkiéj, tworem człowieczéj myśli, nie faktem, nie rzeczywistym aktem, czynem Bożéj Wszechmocy.

Nam chrześcijaninom, katolikom, cud jest prądem światła i mocy Bożéj, który elektryzuje zamierającą w ciemnocie myśli, rozumu, i bezwładności woli ludzkość i każdą z osobna duszę człowieczą; nam cud jest faktem olbrzymim olbrzymie sprawującym skutki, bo czynem Bożéj Wszechmocy, dźwigającym ludzkość do zbożnych czynów, do podobieństwa i obrazu Bożego; nam též cud jest nie „dziecięciem wiary,“ lecz rodzicem wiary bo on to właśnie czyni i rozum i wolą człowieczą całkiem oddaną z ufnością bez granic temu, który przez te okazy wszechmocy swojéj ufność człowieka sobie zdobywa.

Dr. M....ski twierdzi, że przypuszczenie cudu podkopuje porządek państwowy i społeczny i że w obec cudu nie mógłby ruch dziejowy ludzi czuć się bezpiecznym z powodu, że on to właśnie polega na nieszoném założeniu nieodmienności skutków i związku przyczynowego zjawisk przyrody, a cud porządek rzeczy przyrodzony przełamuje.“

Nam na to odrzec wypada: więc nieporządkiem społecznym, więc zawadą ruchowi dziejowemu jest chrześcijaństwo, które cudem bożym zstąpiło wpośród ludzkość już konającą moralnie, i tchnęło w nią nowego ducha; które cudem się narodziło w stajence Betleemskiéj, wzrosło wpośród męczeństwa, które cudem bożym żyje, przetwarzając i społeczność ludzką i duszę każdą człowieczą, gdy wyzuwa ją z starego człowieka Adama, a oblóczy w nowego — Chrystusa; które tego cudu owego stworzenia, odrodzenia dokonuje cudownemi środki, mocą tak cudownie odmienionéj np. materyji w sakramentach świętych, że nędzna ziemia, przeklęta niegdyś dla grzechu piérwszego rodzica, nie tylko w nich błogosławieństwo boże odzyskuje, ale i błogosławieństwo w duszach sprawia i cudowne odrodzenie, a nawet cudownéj przemiany doznaje w ciało samego Boga — wcielonego?

Nie ma cudu, a więc wiara chrześcijańska cudowna, która dotąd była zbawieniem ludzkości, szczęściem jéj nawet na tym padole łez ziemskim, więc i ta wiara jest fikcyją, jest wymysłem hieroantów? i tak błąd był szczęścia, był uszlachetnienia, był umoralnienią, odrodzenia ze zgnilizny duchowéj przyczyną dla ludzkości?

Dr. M....ski twierdzi, że przez cud przełamuje Pan Bóg porządek przyrodzony, że wtedy ruch społeczny nie czuje się bezpiecznym, że wtedy musi ustać handel i technika i rękodzielnictwo i sztuka lekarska i prawodawstwo, jeżeli Panu Bogu wolno będzie „niewzruszone założenie nieodmienności skutków i związku przyczynowego zjawisk przyrody przełamywać.“

Przyjmuje za pewnik, że dzieje społeczne są jedynie rozwojem przyrodzonych przyczyn w skutki przyrodzone i to mocą zakonu przyrodzonego, konieczności. Ale to ma wpiérw dowieść. My inaczéj dzieje pojmujemy: nie ślepa konieczność wzoruje obrazy dziejowego żywota ludzkości; bo wolność jest zakonem jego ducha, wolność musi być czynnikiem i rozwoju i postępu ludzkości. Ten obłędnie świat kryśli, który wolność odrzuca, to znamię potęgi człowieczego ducha, a niewolą bydlęcą chce wtłoczyć na kark ludzkości.

My w duchu widzim pomimo bezustannych starć państwa z kościołem oną potęgą moralną ścisłą ich jedność w prowadzeniu ludzkości do jéj celu i do uszlachetnienia moralnego. Zacność bo woli to prawa wielkość człowieka. Jest sojusz ścisły, choć nie każdemu oku dostrzeżony kościoła a narodu, religiji z narodowościami, z rozlicznemi charakterami narodów dziejowych: i ten sojusz jest postawem, tłem, na którém wzorują się dziejowe obrazy. Łączność kościoła z narody jest warunkiem rozwoju dziejowego, i pewna jakaś idea wzięta z prawd bożych kościoła jest wątkiem dziejów, który snuje ręka ludzka mężów wiekowych, narodów z misyją dziejową, ale ręka kié-

rowana zawsze ramieniem bożém. Te są trzy czynniki dziejów: wola ludzka, prawdy boże kościoła, i Opatrzność; przeciw którym walczy, wszystkim trzem wrogi, a z wolą ludzką obałamuconą łączący się na jéj zgubę czynnik czwarty: czart, złe.

Dzieje ludzkości nie są wykwitem przyrodzonych sił na mocy prawa konieczności; ale są cudem bożym bezustanku tworzonym ręką Boga w duszach wolnych, bo są inkarnacyją prawd w duszy człowieczéj, ciało przyjmują, w życie przechodzą ludzkości przez Matkę, kościół św.

Myli się dr. M....ski kiedy sądzi, że Pan Bóg, przełamuje porządek przyrodzony, gdy cuda okazuje wszechmocy swojéj. W niczém on nie nadweręża porządku przyrodzonego, lecz utapia go w porządku wyższych sił; nie znosi jako coś sobie przeciwnego praw przyrodzonych, przez siebie nadanych, ale w pewnych razach ponad moc tych praw, jaką w nie włożył, większą moc i potęgę okazuje: a tak cud nie jest przeciw prawom przyrodzonym, lecz ponad prawami. Nie można powiedzieć, że Pan Bóg przełamuje porządek przyrodzony jakoby zaporę dla siebie, gdyż nie on naturze, lecz natura jemu podległa, zatem nie potrzeba się lękać, że za przypuszczeniem cudu ustanie handel, technika, rękodzielnictwo, sztuka lekarska, prawodawstwo; krzątajcie się jako mrówki około źdźbła waszego mienia, możecie się „czuć bezpieczni w ruchu waszym społecznym:“ Pan Bóg nie prędzéj wam rozburzy dzieło rąk waszych, aż kiedy zaczniecie budować nowe Babel. Dopiero kiedy w rozwoju materyjalnego dobrze mienia niebiańskie wam szczęście w zapomnienie pójdzie; dopiero kiedy od sztuki lekarskiéj żebrać będziecie każdéj minuty doczesnego życia, a całkiem w niepamięć puścicie nieśmiertelność żywota pozagrobowego; dopiero wtedy, gdy prawodawstwem ogłosicie detronizacyją Boga z jego stolicy wszechświata; dopiero wtedy gdy materyjalizm praktyczny i teoretyczny zrobaczywi ludzkość; dopiero wtedy lękajcie się cudu bożego, że będzie dla was gromem, co wam roztrąci dzieło rąk waszych, przepuszczając może jakie hordy dzikie, jakie wędrówki ludów, które wam i handel i technikę i rękodzielnictwo i sztukę lekarską i prawodawstwo w rujinach i zgliszczach miast i siół zasypią, w strumieniach łez i krwi zatopią. Bo Pan jest sternik dziejów.

Dr. M....ski uważa za niepodobne przyjęcie cudu bożego ze względu na umiejętność, mówiąc, że przyjęcie cudu jest zaprzeczeniem, zniesieniem umiejętności.

Jeżeli kto bałwochwalcą jest rozumu ludzkiego, jeżeli kto jeszcze marzy o absolutnéj wiedzy i umiejętności już tu na téj ziemi; jeżeli sądzi, że rozumowi ludzkiemu i pojęciu nie położone szranki, po za któremi nieskończone pola tajemnic bożych się rozlegają, widne przez zasłonę wierzącemu, a bez zasłony oku dopiero niecielesnemu, już obliczność bozką oglądającemu; jeżeli kto takie absolutne znaczenie i rozległość nieskończoną przypisuje umiejętności, i to ze stanowiska swojego dobrze wnioskuje, logicznie, że cudu być nie powinno, gdyż cud jest krzyżem dla rozumu, uważającego się za absolutny, gdyż cud przekonuje go, że są dlań tajemnice niezgłębione; ale stanowisko jego jestcić zajiste jak najfałszywsze, i stąd wnioskuje metafizycznie nieprawdziwie, obłędnie.

Dr. M....ski odrzuca cud boży w stworzeniu; nie podoba mu się, żeby gatunki wszystkie zosobna powstać miały przez akt woli bozkiéj; żeby więc „ile rodzajów, tyle było cudów.“ Będzie więc zapewne więcéj stanowczy też od poprzedniego szermierza za teoryją Darwinową, i ani przypuścić będzie chciał, że „pierwocina organiczna“ stworzona od Boga. Bo wszak „przy cudach wielkość ich jest już wcale podrzędną rzeczą“? wszak „jeżeli raz przerwie się przyrodzony związek zjawisk (czyli innemi słowy, jeżeli przypuści się cud), to na jedno wyjdzie, czy rezultat ich jest nadzwyczaj wielkim, lub też pozornie nieznacznym?“ a stworzenie, choć „pierwociny“ wszelako jest cudem. A jeźlić nie Bóg pierwocinę stworzył, to ona sama siebie tém mniéj — przypuszczenie podobne wszak absurdum, niedorzeczne: — a jeźli nie stworzona: tedy wiecznie, zawsze trwająca, wiekujista, przyodziana z łaski naturalistów majestatem bożéj wiekujistości, tedy Bogiem jest pierwocina; tedy Bóg chrześcijański on Duch Wiekujisty, Najdoskonalszy nie ma miejsca w świecie, chyba że zechce stać się duszą wszechświata, senną, marzącą w głazie, roślinie, zwierzęciu, aż nie ocknie się do samowiedzy w piersi człowieka.

Czy w takiéj przemianie chrześcijańskiéj wiary w pantejistyczne mrzonki, które iście są atejizmem, a do czego wiodą nas naturaliści, jest postęp ludzkości?

Dr. M....ski gniewa się, że naturalistom wzbrania się dyskutować swobodnie kwestyje im się nastręczające w ich badaniach, i że do takich, jak Darwinowa, mięszają się profani w naukach przyrodzonych. Myli się: mogą roztrząsać, czy „księżyc z jodynu się składa“; mogą upatrywać w tém pokrewieństwo i „uderzające podobieństwo“, że np. pies i królik „są włosami porosłe, mają cztery nogi do biegania usposobione i rodzą żywe młode“; a że „jeżeli z niemi karpia porównamy, to zobaczymy, że on także wprawdzie ma głowę i nos krągowy, lecz jego cztéry członki nie są nogami, tylko pletwami, jednakże jest ich cztéry, że jest łuskami pokryty, a tak ma niejakie podobieństwo; mogą nareszcie, odkładając żart na stronę, rzeczywiście ważne czynić spostrzeżenia: ale trzymać się im należy swojego zakresu; lecz w braku wiadomości i ukształcenia innego nad fachowe w naukach przyrodzonych — niechaj fantazyją nie myślą ubić kwestyji, które leżą już po za obrębem empirycznych wiadomości.

Kwestyja Darwinowa nie jest ze zakresu empirycznych umiejętności. Empiryczne spostrzeżenia naturalistów tylko materyjał podają; ale żeby z nich prawdy wyświecić, potrzeba i logiczne z nich wnioski czynić, nie dawać im większego znaczenia, jak rzeczywiście mają, czego powszechnie materyjalistyczni uczeni nie czynią, i oglądać się na metafizyczne prawdy i pewniki, żeby nie schodzić z podstawy rzeczywistości a nie ulatać na skrzydłach fantazyji w obłoki urojeń i fikcyji.

W kwestyji Darwinowéj pytamy się, jak powstały rodzaje. Pytanie: co jest empirycznéj natury; czemu: metafizyczne; jak spekulatywne. Nie do naturalistów więc wyłącznie kwestyja Darwinowa należy: owszem wyłączeni z nich wszyscy, którzy filozoficznego ukształcenia nie mają.

Żżyma się Dr. M....ski, że każą się naturalistom oglądać na to, żeby lekkomyślnie nie potrącali i nie roztrącali prawd żywotnych a świętych ludzkości.

Niesłusznie: nikt nie zabrania naturaliście badać, dociekać w swym zakresie prawdy.

Prawda ta z każdą inną prawdą, czy filozoficzną, czy przedewszystkiém religijną licować musi; więc

nikt badań jego, byle w uczciwéj myśli, bez uprzedzenia podjętych lękać się nie będzie.

Ale lekkomyślnie wypadki badań naturalistów na powagę rozgłosu czyjéjś uczoności stawiać naprzeciw powadze Bozkiego objawienia i rojić, że Bozka wiekujista prawda sprzymierzy się z myślą człowieka jednodzienną, którą jutro zapomnienie ma pogrzebać; ale niesprawdzone, niewypróbowane wyniki studyjów choćby wieloletnich, ale zawsze omylnych chcieć stawić w sercach ludzi miasto nieomylnéj prawdy Bożéj: tego prawa przyznać nigdy żadnemu naturaliście nie możemy.

Dr. M....ski sam się wyraża, iż nie można bezwarunkowo powiedzieć, że Darwin problemat ów ostatecznie rozwiązał, ale że nie podlega wątpliwości, że on rozwiązanie to przybliżył i uprawdopodobnił.“ Jeżelić więc Darwin nie podaje całéj prawdy: na cóż, miasto jego hypotezę sumiennie i wszechstronnie u siebie roztrząsać, rozgłaszają ją jedni jako niebezzasadną i niekacerską, i bronią ją drudzy przeciw profanom w umiejętnościach przyrodzonych, gdy ci zastawiają się za prawdami wypróbowanemi przez wieki wśród walk daleko cięższych, jak ta, którą Darwin wznowił przeciw Kościołowi i wierze? na cóż ją bronią lekkim orężem lekceważenia osoby swych przeciwników, a uchylają się od rozbioru argumentów przeciw hypotezie przytoczonych, przyznając się najiwnie, że nie mają do tego ochoty? Jak długo naturaliści polscy za przywodem niemieckich starać się będą popularyzować materyjalizm teoretyczny; tak długo *teolodzy* mają i prawo i obowiązek wykazywać nicość téj doktryny, która głowę podnosi dumną przeciw Bogu i Bozkiemu dziełu na świecie; i tak długo usilnie starać się winni, żeby „masy pociągali za sobą,“ choćby się komu zdawało, że to „nazbyt często“ się dzieje.

Co Dr. M....ski właściwie do rzeczy przytacza, jest powtórzeniem tego, co przed nim już przywiódł Dr. Matecki. O naturalnéj hodowli, o zmienności indywidualnych przymiotów i ich przekazywaniu w dziedzictwie na potomstwo już i on mówił: ale to wszystko może nam wyjaśnić początek ras, odmian w gatunkach, lecz nie przemian gatunków, a nawet całych gromad i królestw odrębnych stworzenia. Że tak jest, starałem się wyżéj w toku rozprawy wykazać.

O to, że wymierają rody, gatunki stworzeń nikt nie myśli się sprzeczać; ale to też wcale niczego na korzyść hypotezy Darwinowéj nie dowodzi.

Że zaś niektóre rodzaje w inne się przemieniły, i że niektóre formy zwierząt wskutek sztucznéj hodowli swój piérwotny charakter rodzajowy całkowicie straciły, tak iż dziś masę bezrodzajową stanowią, choć wedle Dr. M....skiego „nie podlega wątpliwości;“ my jak najstanowczéj przeczymy, i prosimy o dowody. Na piérwsze bowiem, że gatunki w inne się przemieniły, nie ma ani jednego faktu podanego; na drugie, że zwierzęta w masy bezrodzajowe przechodzą, przytoczone „bydła trzy gatunki przedpotopowe, które w rasy bezrodzajowe dzisiejsze“ się podobno przekształciły: ale tego nie rozumiemy i za dowód nie przyjmujemy. Nie rozumiem, jak można zwierzę jakie bezrodzajowém nazwać. Muł, mięszaniec z konia i osła dwóch rodów, podgatunków jednego rodzaju, może najprędzéj jeszcze mógłby nazywać się bezrodzajowym, że albo wcale, albo w trzeciém pokoleniu się już nie rozpładza, nie rozradza, a więc osobnego rodu, albo li rasy nie może utworzyć, ginąc na progu, na wstępie niejako nowego rodu, który przy krzyżowaniu w czwartém pokoleniu dopiéro się ustala. Ależ bydła dotąd żaden naturalista nie wyłączył ze schematyzmu rodzajów!

Że teoryja Darwinowa o hodowli naturalnéj, zmienności i dziedziczności przymiotów nie zdolna wyrugować i zastąpić dotychczasowe, a przezeń wyśmiane uważanie, iż P. Bóg z osobna gatunki wszech stworzeń uczynił, byłby się mógł Dr. M....ski sam łatwo przekonać: gdyby nie był sobie powiedział: „nie zapuścimy się w zaciekania, dla czego substancyje organiczne z ożywieniem pewną formę przybierają“.... i „świat roślinny wypuszczamy z rachuby;“ — gdyby raczéj był starał zdać sobie z tego sprawę, skąd formę organizmy mają, skąd te organizmy są żywe; gdyby był się starał wytłómaczyć sobie możność przejścia z nieorganicznych do organicznych, żywych jestestw, od kamienia do rośliny, od rośliny do zwierzęcia i człowieka. Tu to bowiem wpada hypoteza Darwinowa w grób nicości.

Dr. M....ski może po przeczytaniu całéj rozprawy naszéj weźmie się znów do pióra.

Wtedy, proszę, niechaj nie domyśla się, że tam komu jako profanowi w naukach przyrodzonych, trudno zebrać materyjały, i że dla tego tak natarczywy; niechaj nie odsądza nikogo od prawa dyskussyji na mocy tego, że nie ma patentu doktorskiego w naukach przyrodzonych; ale raczéj niechaj waży każdy argument i nie pyta się: kto, lecz co powiedział.*)

*) Kwestyji co do teoryji Darwinowéj nie uważamy za zamkniętą, i dla tego nie wahalibyśmy się zamieścić rozpraw czy odpowiedzi, któreby trzymały się ściśle przedmiotu a nie przechodziły we walkę osobistą i nie drażniły namiętności.
Przyp. *Red. Tyg.*

KORESPONDENCYJE.

(Kor.) **Dyecezyja Przemyska** 6 grudnia 1866.

Donosząc wam w korespondencyji z 14 listopada o dźwiganiu się u nas świątyń Pańskich, zapomniałem dodać, że i katedra przemyska doczekała się lepszych czasów. Kosztem konkurencyji mają się wykonać zewnętrzne restauracyje, a naprzewiel. ks. biskup oświadczył, że pragnie, aby presbyteryjum freskami było ozdobione, na co zgóry ofiaruje 5000 guldenów, zaś Jks. Infułat Hoppe corocznie 1000 guldenów na ten cel dawać przyrzekł. Presbyteryjum ma kształt gotycki, i gdyby tylko okna do pierwotnego stanu przywrócone były, mielibyśmy ocalony śliczny zabytek z 15go wieku, ręką świątobliwego biskupa Błażejowskiego z Odrowążów wzniesiony. Ale w cóż się obrócą pobożne chęci naszego ks. biskupa, jeżeli Moskwa, przypomniawszy sobie, że to presbyteryjum z zamkowéj cerkwi schizmatyckiéj wystawione zostało, zarekwiruje kamienie ciosowe jako własność prawosławną? Obawa ta w epoce panowania faktów dokonanych nie jest bynajmniéj przesadzoną, a agitacyje moskiewskie szérzące się u nas między dostojnikami cerkwi de nomine unickiéj, dają wiele do myślenia. Najprzewielebniejszy ks. metropolita Litwinowicz, nie bardzo się spieszy z protestacyją przeciw wyznaniu wiary politycznéj, którą *Słowo* w imieniu Rusi halickiéj ogłosiło, ani usuwa zdeklarowanych Moskalów od rządów dyecezalnych, ani się wyrzeka solidarności z nimi w postępkach na sejmie. A przecież w metropolicie ruskim przywykliśmy widzieć jedynego reprezentanta halickiéj Rusi. To wszystko, a przytém konszachty z Iwanowem, skonstatowane późniejszemi odkryciami, które już są w rękach rządu, i najnowsza przesyłka rubli na obdzielenie konspiratorów świętojurskich przeznaczona, a trafem niefortunnym odkryta, każe się na seryjo zastanowić: co to będzie? — Na najgorsze trzeba nam się przygotować, ducha ka-

płańskiego wzmocnić rekolekcyjami, dekanalnemi kongregacyjami, zaprowadzeniem częstych misyj, do których niestety, krom OO. Jezujitów, inne zakony jakoś się nie biorą. Na Jezujitów już zaczęto w *Gazecie Narodowéj* rzucać błotem, nawet poważny *Czas* uznał za korzystne przychylić się do uliczném opiniji, którą *Gazeta Narodowa* fabrykuje. Ile w tém postępowaniu niegodziwości, zaślepienia i nienawiści do wszystkiego, co duchowne i katolickie, co się do zasad gazeciarskich mędrców nie chce zastósować, łatwo pojmiecie. Przy téj okazyji zwracam uwagę waszą na kronikę *Gazety Narodowéj*. Kronika téj gazety, to plac popisu dla wszystkich plotkarzów i kłamców, tu pole dla nizkich ambicyjek, dly wywarcia zemsty ukrytéj, dla bryzgania błotem i plwocinami na osoby najczcigodniejsze. Niedawno korespondent z Sanoka, niechcąc aby w kałamarzu zatonęła bystrość umysłu jego i patryotyczna gorliwość o rozszerzenie języka polskiego, napisał do *Gazety Narodowéj* filipikę straszliwą, w któréj naprzód rozsierdził się na ruskiego kleryka za grubą nieznajomość języka niemieckiego. „Wartoby — pisze pan korespondent, aby się prześwietny konsystorz zastanowił nad tym faktem.“ Ze stylizacyji prośby, którą ów kleryk o dyspenzę od zapowiedzi do becyrku podał, a pominąwszy już gramatyczne błędy, wnosi korespondent na bardzo liche wykształcenie jego umysłowe. Widać, że korespondent jest wielkim zwolennikiem niemieckiego języka, skoro ludziom, którzy nim nie władają, odmawia wszelkiego wykształcenia. Ale z następnego ustępu przekona się każdy, że to fałsz, i że korespondentowi szło o wyszydzenie biednego teologa ruskiego, i o danie nauczki jego władzy duchownéj, która przepomniała wyegzaminować go ze Sprachlehre, i takiego nieuka na księdza święcić zamyśla. W drugiéj części obrócił korespondent kota ogonem, i za użycie niemieckiego języka w urzędowéj nocie do becyrku rymanowskiego z konsystorza łać. jako nadzorczéj władzy szkólnéj przesłanéj, uderza na JWks. biskupa przemyskiego. Ponieważ do dziś język niemiecki jest urzędowym językiem, przepisanym do korespondencyji między urzędami, zatém konsystorz jako władza dozorcza nad szkołami, w odezwach swojich do urzędów cesarskich nie może innego języka używać. Prywatne partyje utrzymią rezolucyje w takim języku, w jakim swe podania wnoszą; polecenia do osób pojedyńczych i do powiatowych nadzórców szkólnych, również dekreta na nauczycielskie posady wychodzą z konsystorza w języku polskim. Odezwa, która tak zgorszyła korespondenta, zawierała w sobie doniesienie do urzędu becyrkowego, że nauczyciel N. N. otrzymał dekret do tryw: szkoły w Besku, w skutek czego powiatowy urząd jako wykonawcza władza wzywa się, aby dotacyją od gminy dla nauczyciela przynależną wyegzekwował, i nad jéj wypłatą regularną czuwał. Że pan naczelnik w Rymanowie, nierozumiejąc swego zakresu działania w tym względzie, tłumaczył gminie tę odezwę na język polski, temu konsystorz nie winien. Naczelnik miał w skutek odezwy konsystorskiéj wydać nakaz do wypłacenia należytości przysłanemu nauczycielowi, ale nie tłumaczyć jéj, co do niego pisze konsystorz, albowiem pismo konsystorza niemającego władzy egzekutywnéj w tym wypadku gminę obowiązywać nie mogło. — W téj chwili wydział krajowy ma przedłożyć sejmowi projekt względem zaprowadzenia języka krajowego w urzędach. Mógł był więc korespondent sanocki zatrzymać się z wybuchami niekoniecznie bystrego dowcipu swego, a nie najigrawać się złośliwie z imienia biskupa swego. Niegodne szydzenie z imion osób czcigodnych nie przystoji wcale panom, którzy mają pretensyją do inteligencyji i towarzyskiéj ogłady. Gdyby nie polskie duchowieństwo katolickie, gdyby nie ambona i katechizacyje, możeby dziś korespondent sanocki po niemiecku lepiéj umiał, niż po polsku, a naczelnik rymanowski możeby nie potrzebował trudzić się przekładem niemieckiéj odezwy na polskie dla gminy w Besku. —

Ksiądz Szczęsny Skibiński były pleban w Zarszynie, wylał w korespondencyji z 16 z. m. do *Gazety Narodowéj*, żółć swoję na konsystorz biskupi, zowiąc go „dotyczącym urzędem“, i na jednego z najzacniejszych członków konsystorza. Nie są mi znane wszystkie pobudki jego do tak namiętnego wystąpienia. Powszechnie jednak wiadomo, że od trzech lat nosił się z postanowieniem rezygnowania z beneficium zarszyńskiego, i że go tylko ks. Stępek sąsiad jego, pleban z Domaradza, a obecnie poseł sejmowy, od tego kroku wstrzymywał, i ostrą w téj sprawie korespondencyją w ostatnich czasach z nim prowadził. Zresztą pięciotygodniowa zwłoka, która w wydaniu urlopu z winy ks. Skibińskiego powstała, nie powinna była ochłodzić jego zamiarów szlachetnych, jeżeli z czystego zapału pochodziły. Rzucenie odpowiedzialności i ciężkiéj winy za krzywdę dla młodzieży wynikłą na kapłana, o którym wszyscy wiedzą, iż wszystko wydał na ubogich, na sprowadzenie dzieł ks. Mignego dla seminaryjum i dla kapłanów całéj Galicyji, który słynie z poświęcenia dla młodzieży zdrowia swego czasu, pieniędzy i wygód najpotrzebniejszych, jast strasznym grzechem, jest krzywdą o pomstę do nieba wołającą, jest obrazą dyecezalnego duchowieństwa i biskupa. —

W krótce spodziewamy się obiecanéj odezwy od najprzewielebniejszych ordynaryjatów biskupich, celem zbierania składek na seminaryjum polskie w Rzymie, które pełen miłości Ojciec św. kierownictwu OO. Zmartwychwstańców powierzyć z ubóztwa swego wspierać i odwiedzinami swemi pobłogosławić raczył. Polskiemu duchowieństwu dobrze znane są zbyt szczupłe fundusze tego zakładu, którego zubożały naród nie wspiera. Gdyby każdy z nas choć jeden grosz na tydzień odłożył na wspomożenie tego kolegijum, jużby członkowie jego doznali ulgi przynajmniéj w sprawieniu droższych dzieł teologicznych. Że wielu u nas nie uznaje potrzeby kształcenia się młodych duchownych w Rzymie, wcale się nie dziwię. Mróz Józefinizmu, który w całéj Austryji tak sparaliżował ducha kościelnego, iż nigdzie w Europie i w Ameryce nie znajdzie podobnego stanu obojętności, apatyji i niewiadomości, jest przyczyną tak mylnego sądu. Ale Moskwa i adherenci jéj w Rzymie poznała się na téj sprawie, i wiele stawiano przeszkód otwarciu polskiego kolegijum. Tylko szlachetnéj i wzniosłéj stanowczości Ojca św. podziękować mamy, że weszło w życie. Wrogi Polski najwięcéj się obawiają duchowieństwa rozmiłowanego w nauce i oddanego powołaniu swemu, bo widzą, że ono utrzymuje życie duchowne w narodzie. Na dobry teatr polski mają bezecne balety, na patryjotyczne dzienniki, znajdą zaprzedanych pisarzów, przeciw książkom moralnym wyleją błotniste jezioro trucizny romansowéj, przeciw zakładom uczonym postawią domy rozpusty, sumiennego nauczyciela zastąpią przewrotnym, zdemoralizowanym masonem, który człowieka z bydlęciem zrówna, ale gorliwego i uczonego kapłana nie wydrą z konfesyjonału, nie strącą z ambony, nasienia, które mu łaska Boża dała wzrost, nie wydzióbią ze serc tak prędko. Jedna dusza nawrócona straszniejszą jest dla nich niż zbrojny powstaniec. —

PRZEGLĄD TYGODNIOWY.

Poznań dnia 19 grudnia.

Krótko jeszcze przed wyjściem wojsk francuzkich z państwa kościelnego, gazety nieprzyjazne Kościołowi namiętnie domagały się Rzymu jako stolicy dla Włoch zjednoczonych, przepowiadały, że po ustąpieniu z Rzymu „barbarzyńców“ (tak nazywały gazety włoskie Francuzów) nic już nie będzie przeszkadzało, ażeby w stolicy katolickiego świata wywiesić trójkolorową chorągiew włoską. Dziś głosy te uspokojiły się nieco, wzburzenie umysłów się zmniejsza, w prasie włoskiéj widzimy pewną powściągliwość. Niektórzy już cieszą się, nie wiemy czy szczérze, z tak pomyślnego obrotu rzeczy i twierdzą, że próżne były obawy co do zaburzeń mających wybuchnąć w Rzymie zaraz po wyjściu załogi francuzkiéj, a daléj, że o pozostaniu Ojca św. w Rzymie dziś już nikt nie wątpi. My się nie łudzimy tą pozorną ciszą. Utrzymujemy, że niebezpieczeństwo zagrażające Rzymowi w niczém się nie zmieniło, że rząd włoski nie odstąpił od

swych planów, że i teraz chociaż mniéj gwałtownie występuje, chociaż nawet daje dowody swego na pozór pojednawczego usposobienia, myśli o Rzymie, który prędzéj czy późniéj, czy w ten lub inny sposób chce zamienić na stolicę dwudziestopięciomilionowego kraju. Prawda, że Ricasoli pozwolił wygnanym lub uwięzionym biskupom wrócić na swe stolice, ale cóż stąd, kiedy mimo to przeszło siedmdziesiąt biskupstw będzie nieobsadzonych? A daléj, czyż w swym okólniku nie zapowiada upadku doczesnéj władzy papiezkiéj? Mowę króla Wiktora Emanuela powiedzianą przy otwarciu na dniu 15 grudnia parlamentu we Florencyji chwalą wszyscy dla wielkiego jéj umiarkowania, dla wyrażonych w niéj pojednawczych usposobień — cesarz Napoleon, jak donoszą, pospieszył nawet z tego powodu powinszować królowi włoskiemu. Ale w którychże słowach mamy upatrywać te pojednawcze usposobienia? Król powiada tylko, że jest jego życzeniem, aby papież pozostał niezależnym w Rzymie: w całéj mowie ani słówkiem nie wspomniano o doczesnéj władzy. Jak zaś tę niezależność papieża w Rzymie rozumieć, o tém poucza nas dziennik *Secolo*, pisząc, że poseł włoski Tonello ma się porozumieć z Stolicą Apostolską co do warunków projektu, ułożonego przez ministerstwo Ricasolego. Papież wedle tego projektu ma się zrzec, z wyjątkiem Rzymu, reszty dziedzictwa Piotrowego, w Rzymie samym zaprowadzić najradykalniejsze zmiany, uznać króla włoskiego i przyjąć pensyją. Ugoda ta przecież trwałaby tylko do końca życia Piusa IX. Projekt ten rzuca wiele światła na obecne położenie, a my chcielibyśmy go uważać za komentarz do mowy króla Emanuela, w któréj widzimy ostrożność, umiarkowanie, a nie widzimy szczérości. Powtarzamy, że jeżeli chwilowo nastała cisza, to to cisza złowroga — cisza przed nową burzą, która się zerwać może niespodzianie z większą siłą. Jeden z najradykalniejszych dzienników, *Siècle*, pisze, że kiedy Włochy spokojne, kiedy myślą o pojednaniu się z Rzymem, Rzym grozi, upiera się i gniewa*). I jedno i drugie nieprawdą. Włochy nie chcą się pojednać z Rzymem, bo jedyną do tego drogą jest, jak powiedział jeden ze znakomitych patryjotów włoskich, to, aby pomnąc na siódme przykazanie boże, oddały papieżowi, co mu zabrały; z drugiéj strony Rzym się nie upiera bezmyślnie, jeno broni stale zasad odwiecznych i niezmiennych. Na podstawie powyższego projektu do pojednania się nigdy przyjść nie może, Pius IX. nie ustąpi, misyja adwokata Tonella, któréj Vegezzi podjąć się nie chciał, wiedząc naprzód, że z takiemi warunkami niczego się nie dokaże w Rzymie, będzie bezskuteczną. Rząd przecież włoski wiele sobie rokuje po téj misyji, a gdy się nie uda, cóż potém? Może użyje owych „środków moralnych i cywilizacyjnych,“ aby dojść do Rzymu. To pewna, że Ojciec św. zastósuje się do położenia, i jakikolwiek krok zrobi, zrobi go nie bez dojrzałéj rozwagi, zrobi po wezwaniu w gorącéj modlitwie Ducha św., Ducha wszelkiéj rady i mądrości, który oświeca serca swych wiernych.

Przemówienia publiczne Ojca św. robią zazwyczaj wielkie wrażenie w całym świecie chrześcijańskim, wywołują sądy i zdania najrozmajitsze w gazeciarstwie. Wszelkie sądy byle rozważne i spokojne, oceniają je należycie i słyszą w nich głos poważny Namiestnika Chrystusowego, który z obowiązku swego raz po raz z wysokości katedry Piotrowéj już to groźne wskazuje spółeczeństwu niebezpieczeństwa, już téż odsłania przed wszystkimi krzywdy i niesprawiedliwości wyrządzane Kościołowi przez nieprzyjazne mu mocarstwa. W téj chwili miło nam podać na tém miejcu głos protestanckiego pisma, wychodzącego w Londynie pod tytułem: *Herald*, które się w następny sposób wyraża o obydwóch allokucyjach Piusa IX. ogłoszonych przed kilku tygodniami. *Herald* pisze:

Allokucyje te mają nasobie starą i szlachetną cechę papieży. Ile razy Rzym nie odstępuje od swych tradycyj, tyle razy w obec niebezpieczeństw nie zmniejsza swych żądań i nie ustępuje w niczém. Gdy armija nieprzyjacielska stoji przed bramami Rzymu, lub gdy nawet Następca Piotra św. odarty z własności, opuszczony od przyjaciół na wygnanie idzie, wtedy tém wybitniéj przypomina swe prawa do władzy i tém śmieléj wydaje wyrok potępienia na ludy i króle. Gdyby Pius IX. chciał był zjednać sobie Wiktora Emanuela, byłby już dawno z Rzymu został wypędzony. Gdyby był we wszystkiém poszedł za radami cesarza Napoleona, byłby nie tylko stracił na znaczeniu i miłości u wiernych swojich dzieci, ale byłby został Pape fainéant (próżniakiem,) a „najstarszy syn kościoła“ byłby faktycznie został jego ojcem. Tak zaś dotąd utrzymał się w Rzymie, wszystkie rozporządzenia, którėmi go cesarz i król do uległości zmusić nakłaniają, przyjmuje z pogodném obliczem i obydwóch wprawia w niemały kłopot. Rząd włoski podpisując konwencyją wrześniową, spodziewał się, że papież obawiając się, aby Francyja nie opuściła go stanowczo, pospieszy zawrzeć pokój z tryjumfującym liberalizmem, że przez szpary patrzeć będzie na zniesienie zakonów i zabór dóbr kościelnych, że wreszcie przyjmie od Emanuela roczną pensyją i zniży się do stanowiska prostego biskupa rzymskiego. Z drugiéj strony rząd francuzki mniemał, że papież chcąc sobie zapewnić jego ciągłą pomoc, przyjmie ten lub ów plan reformy podawany mu przez Napoleona, uspokoji w pewnéj mierze liberalizm europejski i pomnoży sławę cesarza, który Włochy z papieztwem pogodzić umiał. Lecz papież odrzuca te wszystkie propozycyje. . . .

W stanowczych wyrazach oświadcza, że chce panować w Rzymie tak jak dotąd, lub téż Rzym opuścić. Allokucyje te wywołają w kołach, do których są wystósowane, bezwątpienia niemałe rozdrażnienie . . . ale nie zaszkodzą zgoła papieżowi. Allokucyje te nie tylko rozdraźnią cesarza i króla, ale i przestraszą ich równocześnie. . . . Papież w Rzymie jest zapewne dla rządu włoskiego nie małą przeszkodą, ale po za Rzymem n. p. w Hiszpaniji byłby jeszcze większą. . . . Rząd włoski nie mógłby się już łudzić, żeby papieztwo kiedykolwiek przystało na jego rozporządzenia co do kościoła, a kraj, który wszystkich sił użyć musi, ażeby się wydostać z przepaści rozprzężenia we względzie finansowym i moralnym, byłby wystawiony na najstraszliwszą walkę wewnętrzną. Odjazd papieża z Rzymu, któryby z pewnością nie udał się do Francyji, byłby również źródłem wielkiego zamieszania. To téż Francyja i Włochy wszelkich sił dołożą, ażeby papież nie opuszczał Rzymu.“

Obok powyższych uwag protestanckiego dziennika stawiamy artykuł *Dziennika warszawskiego*, który o tym samym przedmiocie rozwodzi się w sposób obelżywy i ze wszech miar niegodny. *Dzien. warsz.* ma już oddawna, jak wiadomo, przywiléj i obowiązek szkalowania wszystkiego co katolickie i polskie. Można się było spodziewać po tylu dzikich wykrzykach gazeciarstwa moskiewskiego przeciw Piusowi IX. z powodu ostatniéj

*) Korespondent rzymski do *Czasu* i *Dziennika poznańskiego* pisze, że Ojciec św. *niezmiernie zagniewany na Napoleona.* Napoleon zapewne swą dwulicowością nie mało przyczynił się do dzisiejszego położenia, Ojciec św. przecież zamiast być nań *niezmiernie zagniewanym* błogosławi go wraz z całym jego domem.

Do tego numeru Dodatek.